

Uprawiając więc nowoczesną sztukę niezrepresjonowanego seksu, mimo osiągnięcia technicznej poprawności aktów i zadowalających wyników ilościowych człowiek czuje się zawiedziony, pozbawiony, oszukany. Sprawdzanie siebie w nieautentycznych kategoriach wartości, takich których wewnątrznie samemu się nie akceptuje, a uznaje jedynie pod presją opinii środowiska, prowadzi do nerwic, frustracji i załamań, wcale nie mniej dotkliwych i bolesnych niż kompleksy pacjentów Freuda. Obecnie pacjenci odwiedzający gabinety psychoanalityków skarżą się najczęściej na brak miłości i na brak namiętności. Czują się wewnątrznie spustoszeni i wyjałowieni. Mechaniczne opróżnianie pęcherzyków nasiennych nie przynosi oczekiwanej satysfakcji, odwrotnie zaś, pogłębia wrażenie uczuciowej pustki, osamotnienia, rozpaczy. „Przyznam — pisze Rollo May — że gdy ludzie mówią o „apokaliptycznym” orgazmie, jestem zdumiony i zapytuję siebie, dlaczego oni tak się strasznie wysilają? Jakie głębie wątpliwości, jaką pustkę samotności próbują zasypać tymi imponującymi wynikami?”

We freudowskim sposobie pojmowania seksu przez współczesnych psychoanalityków, lekarzy oraz ich pacjentów, a także w ogólnym klimacie obyczajowym dominuje seks jako funkcja fizjologiczna tej samej rangi, co funkcje wydalnicze. W takim ujęciu medyczno-„zdrowotnym” eksponowane jest jej znaczenie dla „rozładowania”, „odprężenia”, „opróżnienia”, „zaspokojenia”, itp. W ten sposób ta czcigodna sfera życia została pozbawiona całego dostojeństwa należnego jej jako funkcji zapewniającej trwanie gatunku, doskonalenie jednostek oraz jako najwyższy wyraz zjednoczenia kochających się mężczyzny i kobiety i źródło ich wielkiego szczęścia. Takie ograniczone pojmowanie seksu jako jednej z funkcji fizjologicznych i jednej z form rozrywki spowodowało nie tylko straszliwe poniżenie i sponiewieranie tej sfery życia, ale przede wszystkim wysuszenie źródeł doniosłych wartości i celów, jakie ma ona do spełnienia dla pojedynczych osób, dla gatunku i dla przyszłości całej ludzkiej populacji. Dla jednostki oznacza to zakłócenie

prawidłowości funkcjonowania organizmu zubożonego nadmiernym drenażem, a także utratę harmonijnych proporcji w hierarchii wartości humanistycznych, co prowadzi do frustracji i cierpienia.

Miłość jest pojęciem bardzo wieloznacznym i tylko współczesna cywilizacja zwulgaryzowała je, utożsamiając wyłącznie z seksem. W językach nowożytnych brakuje słów dla wyrażenia tej wieloznaczności, ale używając słów greckich i łacińskich można nazwać chociaż cztery z niezliczonych postaci, w których się ona przejawia. Są to:

- **Seksus** — miłość zmysłowa, realizująca się w zbliżeniach płciowych;
- **Eros lub Amor** — miłość twórcza, kreatywna lub romantyczna, w której dominującą rolę odgrywa sentyment, tęsknota, oczarowanie, nienasycone pragnienie coraz większej pełni;
- **Philia** — miłość wolna od seksu i zmysłowości, przyjacielska, bezinteresowna, lojalna i wierna;
- **Agape lub Caritas** — miłosierdzie, szczerze, żarliwe świadczenie na rzecz innych, inspirowana współczuciem gotowość do poświęcania własnych korzyści dla pomagania innym; Erich Fromm wyróżnia jeszcze poza tym: miłość macierzyńską, miłość samego siebie i miłość Boga (Fromm, *O sztuce miłości*).

We współczesnym sposobie traktowania seksu jako mechanicznej kopulacji, gdy do dobrego stylu należy kopulować na chłodno, bez zaangażowania emocjonalnego, bez namiętności nawet, zatracą się wartościotwórczy związek między Seksusem a Erosem, a tylko Eros jest źródłem czułości, ciepła i pragnienia psychicznego zjednoczenia. „...zeszliśmy na manowce — pisze Rollo May — przyzwyczajając się myśleć, że celem stosunku jest orgazm. Pragnienie chce nie zaspokojenia, ale trwania”. Dopiero zrozumienie właściwego miejsca i roli seksu w życiu człowieka, ograniczenie jego prymitywizującej doznania wybujałości, pozwala na ujawnienie się stłumionych ludzkich tęsknot i dopuszczenie do głosu innych akcentów i objawów miłości. Subtelniejszych, cenniejszych i trwalszych, bardziej zdolnych do wypełnienia tej roli, jaką miłość może odgrywać w ludzkim życiu. Małżeństwa, w których częstotliwość aktów płciowych zostaje uznana za podstawowy dowód wzajemnego przywiązania i sprawdzian trwałości więzi uczuciowej, swoją zdolność kochania i przeżywania szczęścia wzajemnej

bliskości trwonią w jałowych wysiłkach uzyskiwania fizycznych doznań, których brak nie zubaża, a dostatek nie uszczęśliwia. „Akt płciowy — pisze dalej Rollo May — który ma w sobie taką wielką moc, jest siłą oddziałującą na osobowość i gatunek — nie może być uważany za banalny i nieważny bez czynienia gwałtu na naszych „naturach”, jeśli nie na Naturze samej”.

Gdy w miłości przestaje dominować Seksus, jej treścią stają się wartości Erosa: zachwycenie oczu, tęsknota serca, czarodziejstwo dotknięcia rąk, czułość zbliżenia, wzruszenie obecnością. Rzadka odświętność zjednoczenia w akcie płciowym pozwala na odzyskanie rzeczywistej rangi i znaczenia tej sferze życia, dostojnej i czcigodnej, przeznaczonej do powołania nowego życia w ekstazie szczęścia i najwyższego uniesienia.